



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

POLITYKA

00-182 Warszawa, ul. Dubois 9

wydanie

44

Nr

z dn.

18-12-82

TARCZA, do której mierzył Ireneusz Iredyński, tym razem pozostała nienaruszona. Strzały przeszły obok. Nazbierało się za to sporo nieporozumień, anachronizmów, nadużyć. Ich charakter najlepiej oddaje nieporozumienie pierwsze, tj. tytuł „Terrorystów” — brzmi to dla dzisiejszego widza niepokojąco, intrygująco, podniecająco. Tymczasem Iredyński opowiada historię o pewnym ruchu narodowowyzwoleńskim w Środkowej Ameryce (sandiniści?), zaangażowanym w walkę z reżimem.

Rzecz w zasadzie kwalifikuje się do zaskarżenia Iredyńskiego przez któregoś ze środkowoamerykańskich polityków, gdyż nazwanie tych ruchów terroryzmem wygląda na pewne nadużycie, nie mówiąc już o tym, że stawia Iredyńskiego na pozycjach sprzających miejscowym reżimom. Tak szerokie rozumienie pojęcia „terroryzmu” pozwala objąć nim wszelkie rewolucyjne ruchy wyzwoleńcze odwołujące się do przemocy, a kto wie — może także twórców Rewolucji. Tytuł nie jest co prawda najważniejszy, ale jednak ważny na tyle, by zwrócić uwagę, że epatowanie widza pojęciem, które nie zostaje potem w ogóle podjęte, jest błędem reklamowym i etycznym, czyniącym szkodę przede wszystkim problematyce faktycznie w sztuce poruszanej.

W sztuce „Terrorystów” opowiedziana została historia, rozgrywająca się w dowództwie ruchu oporu. Jego przywódca, Numer Jeden (Janusz Zakrzewski) rozgrywa przedostatnie posunięcie w partii, której stawką jest przejęcie władzy. Dla osiągnięcia ostatecznego celu (cel uświęca środki) posługuje się on młodym rewolucjonistą (Marek Barbasiewicz), słynną dziennikarką (Halina Mikołajska), ministrem reżimowego rządu (Andrzej Szczepkowski) oraz agentem bezpieczeństwa (Wojciech Alaborski). Przy każdym z nich Numer Jeden popełni faul z pełną wiarą w jego konieczność.

Numer Jeden jest przywódcą ruchu wyzwolenczego w Środkowej Ameryce, skrojonym jednak na miarę słowiańskiego watażki, zadufanego w wielkość sprawy, której służy. Jego filozofia, opierająca się na przekonaniu, że sprawy wielkiej i godnej nie da się wygrać bez łajdactwa, zbrodni i zdrady, jest przedstawiona przez Iredyńskiego jako prawda bezwzględna. A jednak nie jest ona w żaden sposób umotywowana. Poza bezwzględną niewiarą w uczciwą grę polityczną nie ma w „Terrorystach” argumentu, potwierdzającego to rozpaczliwe „secundum non datur”. Przychodzi więc nam wierzyć na słowo w wielkość idei Numeru Jeden, łajdactwo panującego reżimu oraz w to, że jutrzienka swobody zaświecić może tylko ponad trupem zagranicznej dziennikarki, którą zabito strzałem w plecy — w kaplicy...

Nagromadzenie moralnych i etycznych symboli, które Iredyński zdegradował i zgwałcił jest przerażające. Policzmy: Kościół. Strzał w plecy. Kobieta. Cudzoziemka. Niewinność. Pięć razy faul, a wszystko to po to, żeby pokazać, iż polityk na sentymenty nie ma czasu oraz że cel uświęca środki. Najzabawniejsze jest jednak, że nagromadzenie gwałtów moralnych i etycznych z jednej strony oraz banał z drugiej powodują... iż cała ta sytuacja na widzach nie robi żadnego wrażenia. Jest pusta, wymyślona, papierowa. Jest jak cała ta sztuka — wyspekulowana, deklaracyjna, pozbawiona scenicznego „mięsa”, prawdziwych konfliktów; sprawia wrażenie ponurego popisywania się przed widzami.

Największym nieporozumieniem stała się rola Marii Schwartz, światowej sławy dziennikarki specjalizującej się w przeprowadzaniu dramatycznych, śmiałych wywiadów z najgłośniejszymi przywódcami politycznymi. Na scenie Teatru Polskiego Marię Schwartz zagrała Halina Mikołajska. Iredyński tworząc tę postać pozostawał zapewne pod wrażeniem osobowości Oriany Fallaci, która jest postacią konkretną fizycznie i politycznie. Halina Mikołajska, o czym trudno zapomnieć, jest również postacią konkretną fizycznie i politycznie, i to niekoniecznie w tym samym wymiarze co Oriana Fallaci. Zestawienie obu tych pań nie posłużyło sprawie. Mikołajska jest bowiem tak silną osobowością, że nawet jako dziennikarka. Maria Schwartz pozostała aktorką z pewnym dystansem odnoszącą się do misji granej przez siebie postaci.

Nie pomogły zabiegi charakterystyczne i „młodzieńcze” kostium

projektu Marii Teresy Jankowskiej. Mikołajska tylko pozornie, tylko zewnętrznie grała dziennikarkę. Nie było w niej prawdziwej pasji, zamysłowania do nowoczesnej stycho-mytii, otwartej głowy i błyskotliwości, monologowała zamiast pytać.

Inna sprawa, że rola Marii również napisana została ulomnie. Nie spełniła zapowiedzi. Zanim w akcie II Maria pojawia się na scenie, dowiadujemy się o niej wielu szczegółów z rozmów innych bohaterów sztuki. Wiemy więc, że jest ona najsłynniejszą i najbardziej wpływową reporterką, błyskotliwą i przewrotną, bezkompromisową, odważną, groźną. Wiemy też, że lubi się „zabawiać” z młodymi żołnierzami, najchętniej takimi, co to mają na swym koncie pierwszego zabitego wroga. Jednym słowem — wulkan seksu (i to seksu w sferze emocjonalnej cokolwiek perwersyjnego), a zarazem liczący się partner w grze politycznej. Wizerunek ten nie pasuje jednak w żaden sposób do Marii Schwartz, jaką po przerwie oglądamy. Trudno ją bowiem podejrzewać o erotyczne figle, trudno ją także

raz jeszcze liść spryt. W swym luksusowym salonie rozgrywa minister grę o przyszłość. Działa na dwie strony. Urzęduje jeszcze w reżimowym rządzie, a już pomaga partyzantom przygotować przewrót. W ten sposób chce zagwarantować sobie poczesne miejsce w nowej konstelacji władzy. Odwieczne zmartwienie prominenta.

Wystrój salonu ministra odpowiada jego moralności. Wstarym wnętrzu zawieszono awangardowe obrazy. Może i brakuje tu harmonii, ale każdy gust zostanie zaspokojony. Zarówno w tym pomysle, w konstrukcji roli ministra, jak i w całej stylistyce „Terrorystów” w ujęciu Jana Bratkowskiego pełno jest Mrożka. Portret Mrożka winien wisieć w salonie obok awangardowych kompozycji, bo jest on ojcem chrzestnym tej stylistyki, aczkolwiek ojcem niezbyt szczęśliwym. Mrożkowie cienkości point, umiejętność balansowania na krawędzi absurdu, błyskotliwość — u Iredyńskiego znajdują odpowiedniki zgrzebne, przecięzkie, konopne. A do tego jeszcze scenografię mamy na wskroś operową, kolorową, monumentalną.

zaszczepiona tam z przyczyn najbardziej humanitarnych, o przemocy, która jest bestią wyzerającą mózg i serce swojego pana”. Ta górna zapowiedź może oczywiście oznaczać wszystko i nic. Który wariant alternatywy został wybrany, zaświadcza nośność argumentów i docieklivość autora. Bywa jednak, że docieklivość kończy się na ogólnikowym zapewnieniu, na zapowiedzi. Ta sztuka — mimo wszystko — wcale nie dotyczy zagadnień moralnych (tych zaledwie dotyka), jest o mechanizmach robienia polityki. Dzięki takiemu odczytaniu „Terrorystów” można obronić chociaż jedną postać w tej sztuce — Numer Siedem. Gdy pozna tylko kilka z wielu faktów świadczących o amoralności swojej organizacji, gdy dowie się o śmierci „ukochanej” Marii Schwartz, zwątpi w przyszłość rewolucji opierającej się na morderstwie niewinnych ludzi. Wyjście wtedy z kieszeni strunę i spróbuje udusić nią Numer Jeden. Sam przy tym zginię.

W tym desperackim akcie zamiast fortepianowej struny na garotcie



PAWANA NA JEDNEJ STRUNIE

TOMASZ RACZEK



„Terrorystów” — Smutny utwór o śmierci, która jest dodatkiem do nieporozumienia
Fot. Antoni ZDEBIAK

cenić jako mistrza taktyki. Wywiad, o który obawy wypełniły cały akt I, omija wszelkie sprawy ideowe, polityczne przesłanki, motywacje, zatrzymując się na problemach natury osobistej. Słuchamy więc o rozwiedzionej żonie Numeru Jeden, przebywającej aktualnie na emigracji i żyjącej, jak zdaje się sugerować Maria Schwartz, z jego politycznym przeciwnikiem. Oto zakres myślenia i oskarżenia słynnej dziennikarki! Oriana Fallaci powinna być następną osobą ciężko obrażoną na Iredyńskiego za tę sztukę. Demaskuje on bowiem w wielkiej dziennikarce po prostu kobieciątko, niezdolne widzieć spraw politycznych inaczej niż przez pryzmat eks-żony, zdrady, kochanka i głodnych dzieci.

Wiarygodniejszy okazał się Andrzej Szczepkowski jako minister reżimowego rządu. Niestety, nie stworzył nowej postaci, a tylko zadał sobie trud wskrzeszenia własnej roli z „Ambasadora” Sławomira Mrożka, wystawionego na tej samej scenie w reżyserii Kazimierza Dejmka rok temu. Identyczne środki aktorskie, ta sama — może najważniejsza — dyplomatyczna charyzma, spokój, opanowanie. Te-

Oto w tle oglądamy ogromny spektakl, znacznie większy od scenicznej ramy, przedstawiający zasnutą niebieskawoszarymi mgłami glob ziemski. U szczytu widnieje śmiały, pewny siebie, blokowymi literami wypisany napis: EDEN, co znaczy raj ziemski, miejsce rozkoszne i pełne szczęśliwości. Na tle tak optymistycznym ustawiono eleganci i snobistyczny zarazem salon ministra, w II akcie zamieniony na przyciasną, plwiczną zbrojownię.

Krzysztof Pankiewicz złośliwie, ale w pełnym prawie scharakteryzował miejsce działań w „Terrorystach”. Ale ani jego rozmach, ani jego dyskretna złośliwość nie znalazły właściwego miejsca w inscenizacji Jana Bratkowskiego. Wszystko tu żyje swoim życiem, niezależnym, obok siebie. Scenografia pełna rozmachu — gra aktorska kameralna, ściszona. Problematyka pełna generalizacji, wartości bezwzględnych — akcja pełna pozorów, drobiazgów, niedomyślanych sądów.

W zamieszczonej w programie teatralnym rozmowie z Krystyną Nastrulanką Ireneusz Iredyński wyjaśnia, że „Terrorystów” to sztuka „o przemocy, która tkwi w człowieku,

dopatruję się słabiutkiego, ale prawdziwego, nie pozorowanego wątku dramatycznego w „Terrorystach”. Gdy przed śmiercią Numer Siedem grał swemu wodzowi „Pawane na śmierć Infantki” Ravela odczułem cień autentycznego konfliktu, dramatu. Oto nie przygotowany do gry politycznej młody człowiek, pełen ideałów i naiwności, wyraża swój ból, rozczarowanie światem, a także swoje votum niemocy wobec zła, jakie kryje się za seledynowymi obłoczkami, okrywającymi Eden.

Smutny utwór o śmierci mógłby się stać dobrą pointą sztuki, gdyby nie stanowił dodatku do nieporozumienia. Iredyński dokonał nadużycia. Dla zakamuflowania swych rozważań wybrał scenerię Ameryki Środkowej, scenę prawdziwie dramatycznych wydarzeń. Nonszalancko lekceważąc tę polityczną prawdę postanowił opowiedzieć o własnych obawach, refleksjach, kompleksach. Ale nie starczyło ich, aby wypełnić sztukę.

Teatr Polski w Warszawie: Ireneusz Iredyński — „Terrorystów”, reżyseria — Jan Bratkowski, dekoracje — Krzysztof Pankiewicz, kostiumy — Maria Teresa Jankowska. Prapremiera 21 października 1982.